

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 35. (324). 30. VIII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



NOWY PROGRAM POLITYCZNY.

Plk. Koc: Zaraz, proszę panów, będzie gotów.

Rys. Charlie, Kraków

POCIESZENIE.

(Wierszyk dla młodzieży).

Taki odwieczny jest życia kołowrót
— Inaczej nawet nie może się dziać —
Jeśli był wyjazd, musi być i powrót...
Wakacje wiecznie też nie mogą trwać!

Żal mi was jednak dziewczęta i chłopcy,
Którzy z wakacyj wracacie do szkół —
By wkuwać rzeczy nudne, suche, obce...
I belfrów kiwać w pocie czoł.

Koniec beztróskich zabaw i uniesień —
Z wakacyj zjedzie się studencka brać —
Zakończył się sierpień — zaczął się wrzesień
Znowu trzeba rano do szkoły gnać...

Lecz grunt się nie martwić, wierz w tę zasadę
— I studja mają swój koniec — psiarew! —
A nim po studjach dostaniesz posadę
Wakacyj będziesz mieć z pewnością dość!...

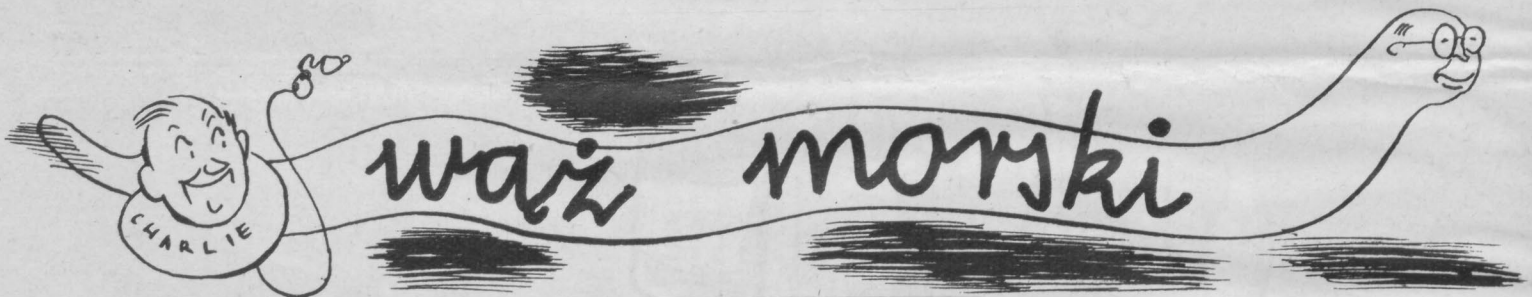
FELIX.

Baloniki...

Rys. Maycher, Kraków



— Czy to do zawodów Gordon-Bennetta?
— Nie, to baloniki próbne nowego obozu politycznego!



Zatrzymali mnie na ulicy. Trzymając mnie za guzik pan, któremu bardzo się spieszyło, mówił mi:

— Pan jest człowiekiem, jakiego nam potrzeba, trzeba zacząć akcję. I to natychmiast, niema ani chwili do stracenia. Pan wie o co chodzi. Trzeba rozwinąć szaloną propagandę. Za godzinę zaczyna pan pracę. Proszę się o nic nie pytać. Tu jest pensja z góry: za trzy miesiące Niech pan siada i niech pan pisze...

— Co? — zdołałem wyjąkać.

— Wszystko jedno co... byleby trafiało do przekonania. Żeby porywało tłumy. Pan wie o co nam chodzi... tłumy... Teraz tak się spieszę. Proszę tu adres biura.

Przychodzę do biura. Wszyscy kłaniają mi się. Słyszę, jak szepczą:

— To jest ten wtajemniczony... nareszcie dowiemy się czegoś...

Melduje mi się mój sekretarz. Jest rozpromieniony.

— Więc zaczynamy pracę na wielką skalę... — powiada.

— Tak — mówię — na wielką skalę... tłumy... propaganda... hm... pan wie o co chodzi...

Sekretarz zbladł.

— Właśnie czekamy na pańskie instrukcje...

— No... tak, oczywiście... trzeba porwać... olśnić...

Sekretarz uklonił się i wyszedł. Zostałem sam w moim gabinecie. Co oni właściwie ode mnie chcą? Po godzinie wślizgnął się chłopak.

— Panie szefie propagandy — rzekł — trzeba już zanieść rękopis do drukarni...

— Hm... rękopis, powiadasz...

— No... tak, to co ma być wydrukowane w kolorach...

Acha — mam... rapemno zaangażowali mnie do biura propagandy jakiejś wytwórni filmowej. No to się da zrobić. Siadłem więc przy maszynie i machnąłem pierwszą zapowiedź.

„To, czego jeszcze nie widziano. Dziesiątki tysięcy statystów. Genjalna reżyserja. Sceny mrozące krew w żyłach. Dzieło, które kosztowało gigantyczne sumy. Arcydzieło miłości, poświęcenia i genjuszu organizacyjnego, które pochłonęło mnóstwo ofiar. Przewyższa to wszystko, cośmy dotychczas widzieli. Czeką nas największa niespo-

dzianka, długo przygotowywana. Autorzy naszego programu studiowali najlepsze wzory amerykańskie, włoskie, sowieckie, niemieckie. Już niezadługo w stolicy i we wszystkich miastach Polski! Nadprogram — wesola komedia”.

Byłem dumny z mego arcydzieła. Na drugi dzień pan, który mnie zaangażował — wpadł do biura i załamał ręce.

— Panie — wołał — źle... źle — zupełnie źle... jak można pisać, że opieramy się na wzorach sowieckich czy niemieckich. To zupełnie coś oryginalnego... Albo, że tyle kosztowało. I dlaczego ma mrozić krew w żyłach, nasze społeczeństwo już do wszystkiego się przyzwyczało.

— Więc co mam pisać?

— Ja będę panu tłumaczył... pan wie... zbawcze... uleczenie...

Acha... rozumiałem już. To było biuro reklamy specyfików lekarskich. Na wszelki wypadek napisałem nowy afisz propagandowy

„Po wielu latach cierpienia i udreki... my nareszcie przynosimy ci ulgę. Spróbuj naszego środka, a nie będziesz chciał używać innych. Niesiemy wzmocnienie nowych pokoleń. Cudowne lecznicze właściwości naszych środków stwierdzone w wielu wypadkach. Nie będzie już chorych, cierpiących, niezadowolonych. Do nabycia we wszystkich aptekach. Działanie łagodne”.

Mój szef wyrwał sobie resztki włosów z głowy.

— Źle... bardzo źle. Co znaczy po latach cierpienia. Albo do nabycia we wszystkich aptekach. Działanie łagodne... kiedy my właśnie działać będziemy radykalnie.

— Więc co mam pisać...

— Jakto pan nie wie... pan napisać ma program naszej nowej partji. Takie wezwanie do tłumów. Niech pan zresztą wybierze parę zdań z tamtych prospektów... Tylko prędko! Niech się pan nie zastanawia. Zależy nam na pośpiechu.

Na trzeci dzień przyszedłem do biura. Było zamknięte, a napis głosił: „Lokal do wynajęcia”.

A może tego biura wogóle nie było. Może to był też taki waka- cyjny „wąż morski”... taki „boa morski”?... Zbigniew Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

— A jednak na olimpiadzie szachowej zwyciężamy?...

— Pewnie... bo na szachownicy konie nie mogą chorować.

* * *

— Jesteśmy narodem najlepszych szachistów.

— Bo nas wszyscy ze wszystkich stron szachują!

* * *

Turyści są nienasycony. Rzec się dzieje w Barcelonie. Na ulicach walki. Masakra. Nagle amerykański turysta uchyła kapelusza i pyta uprzejmie miłośnika:

— Przepraszam, a czy teraz panowie nie moglibyście nam na odmianę pokazać walki byków?...

* * *

O naszej polityce zagranicznej: gameleon.

* * *

W Warszawie mówią: niewiadomo co w kocu piszczy.

* * *

Po wprowadzeniu nowej ortografii: wiemy jak trzeba pisać, ale nie wiemy co trzeba pisać.

**„NOWE TWARZE“.**

W miasteczku powiatowym X — zwołano zebranie organizacyjne nowej partii politycznej. Jednocześnie starosta otrzymał okólnik, zakazujący władzom administracyjnym mieszania się do polityki.

Zbliża się godzina rozpoczęcia zebrania. — Małżonka starosty wchodzi do pokoju męża — Ratunku — zawołała — i wybiegła. — Obcy mężczyzna w moim domu.

Niebawem nieporozumienie wyjaśniło się. Pan starosta zdjął perukę, sztuczne wasy i stał szminkę.

— Najdroższa... przecież najwyraźniej powiedziano, żeby robotą polityczną zajęli się zupełnie nowi ludzie... musiałem stać się nowym człowiekiem... S. S.

Król Edward VIII w Dubrowniku.

Rys. Charlie. Kraków



— Czy nie mógłbyś mi jakoś dać do zrozumienia, że nasza Dzidzia dostanie w posagu trzechpiętrową kamienicę?

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *A to ci stypa!* — rzekł wdowiec, bawiąc się w restauracji po pogrzebie żony.

— *To mi jest nie na rękę!* — rzekł pewien pan, kupując pantofle.

— *Lepsza słomiana zgoda, niż słomiany wdowiec!*

— *Nie widzę w tem nic śmiesznego!* — mruknął ślepy, usłyszawszy mój dowcip.

— *Mam nóż na gardle!* — powiedział gość u gólarza.

— *Oni mnie bardzo obchodzą!* — szepnęła kodeks karny.

— *Muszę panom przerwać!* — rzekł wesoło Kucharski, przerywając taśmę na mecie.

— *Jestem podporą domu!* — mruknął pijak, oparty o ścianę.

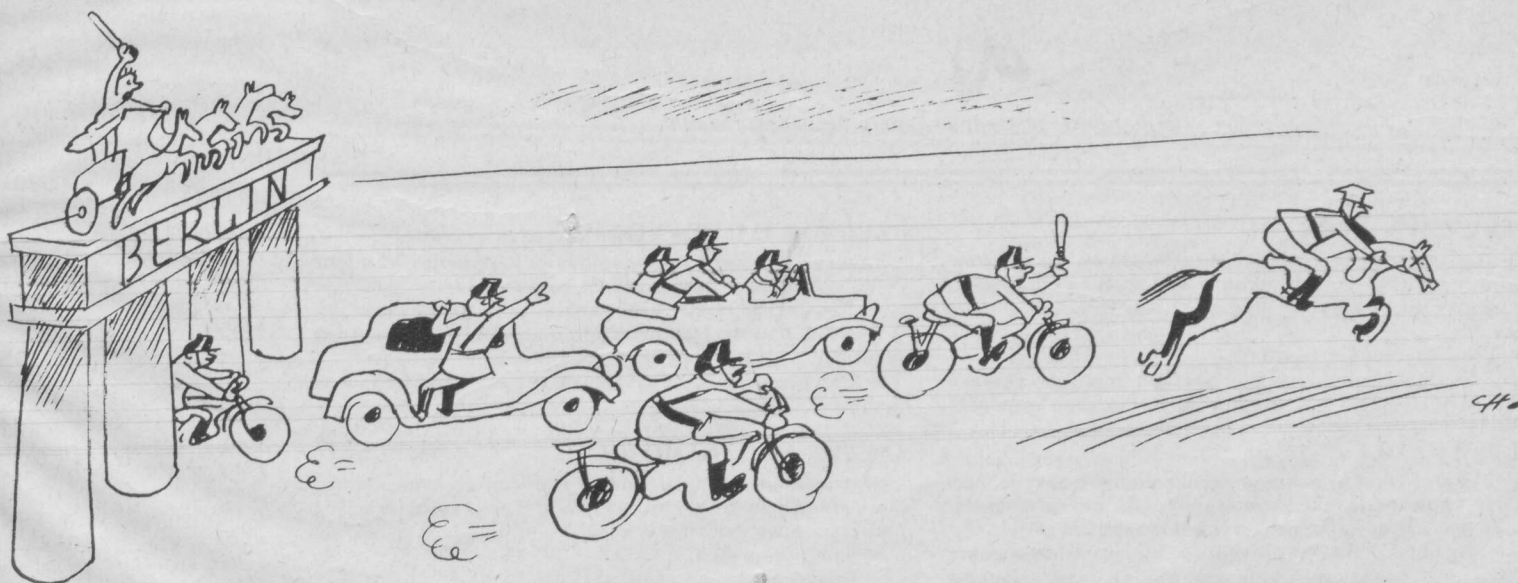
— *Gram na rogu!* — pomyślał pewien urzędnik, kupując los w narożnej kolekturze.

Bogdan.

Musimy wziąć się energicznie do przygotowań do następnej Olimpiady, aby z pierwszych lepszych stać się — pierwszymi najlepszymi!

Naszym jeźdźcom olimpijskim odebrano srebrny medal.

Rys. Charlie. Kraków



— *Prędzej — trzeba mu odebrać ten medal!*

Egipcjanie w szczerym zachwycie.

(Do Warszawy przybyła wycieczka akademików egipskich w celach ściśle naukowych).

Rys. Majcher, Kraków



...najbardziej gościom podobały się warszawianki.

ZNAWCZYNI TEATRU.

— Co za nonsens — mówi pani Wścińska do swej sąsiadki w teatrze — na programie stoi wyraźnie napisane, że między pierwszym a drugim aktem mija sześć miesięcy.

— No, więc cóż z tego?

— To, że kłamie. Czy nie widziała pani, że aktorka miała w pierwszym i w drugim akcie ten sam kapelusz?

ALE WPADŁ!

Pan Karol wraca późną nocą do domu i zastaje niespodziewanie małżonkę, która powróciła bez zapowiedzi z letniska. Chcąc uprzedzić wypadki, zapowiada jej:

— Słuchaj kochanie, sprzedam cię, że to wszystko, co ci już prawdopodobnie opowiadali nasi sąsiedzi Plotkarscy, jest kłamstwem, wysanem z palca.

— To pięknie — odpowiada żona — bo oni mi właśnie mówili, że codziennie wracałeś do domu o 9-tej wieczór.

RZECZOWE PYTANIE.

Nauczyciel szkoły prowincjonalnej opisuje uczniom IV-tej normalnej klasy Kraków i opowiada:

— Na starym rynku krakowskim stoi Mickiewicz...

Wykład nauczyciela przerywa mały Moryc rzeczowem pytaniem:

— Przepraszam pania profesora, a z czym on na rynku handluje?

SZCZYT UPRZEJMOŚCI.

Do tramwaju wchodzi starsza i mocno nieładna dama. Jakiś młodzieniec zrywa się usłużnie i odstepuje jej miejsce. Dama dziękuje z życzliwą uprzejmością, na co młodzian odpowiada:

— Przecież nie mogłem pani pozwolić stać! Większość mężczyzn ustępuje miejsca tylko młodym i ładnym, ale ja nie robię różnicy i wszystko mi jedno, czy jestem grzeczny wobec pani, czy wobec jakiejś pani młodziej i ładnej. Trudno, jestem dobrze wychowany!

Jak spędził(a) pan(i) wakacje?

Wakacje tegoroczne, jak to zresztą było do przewidzenia — skończyły się. W związku z tem redakcja „Wróble na Dachu” postanowiła rozpisac ankietę, w której zapytuję szereg wybitnych osobistości ze świata politycznego i kulturalnego, jak spędzili wakacje? — Oto garść rewelacyjnych odpowiedzi:

Gen. Stawoj Składkowski: Tegoroczne wakacje spędziłem w bardzo wielu miejscowościach, położonych w najrozmaitszych punktach kraju. Żeby połączyć przyjemne z pożytecznym równocześnie jeździłem na inspekcje. Jak wiadomo, podróże sąstałą. Mam nadzieję, że wkrótce będę najbardziej wykształconym człowiekiem w Polsce!

Minister Beck: Moje wakacje spędziłem w tym roku nad Bałtykiem. Chciałem mieć Gdańsk na oku! — pięć dniami stałem na naszym brzegu z lornetką w rękę i pilnowałem Fry-Wolnego Miasta. Nie chcę przeceniać moich zasług, ale kto wie, jak przedstawiałaby się sprawa gdańska, gdybym jej tak troskliwie nie pilnował...

Kaden Bandrowski: Podczas urlopu nie przestawałem pracować. Napisałem trzy nowe tomy nowej powieści, którą przygotowuję w największej tajemnicy, a która rozmiarami przewyższy mego „Mateusza”. Opracowałem też szereg artykułów dla „Gazety Polskiej” i przygotowałem mowę, którą wygłoszę na najbliższym posiedzeniu Akademii Literatury. Słonimski pewnie nazwałby mój urlop — urlopem wypoczynkowym.

Boy Żeleński: Bez żadnego wahań i skrupułów spędziłem wakacje. Były to „wakacje z pyrdumką” — wysłałem i dumałem nad odbronowaniem królów Bolesława Chrobrego i Bolesława Wstydlwego, a do których zabiorę się zaraz po wybraniu Sobieskiego. Udało mi się już zebrać kilkadziesiąt listów kłopotliwych obu monarchów. — Szczególnie ciekawą jest korespondencja Bolesława Wstydlwego z królową Kingą. Rzucą ona snop światła na „wstydlwego” króla.

Irena Krzywicka: Wakacje spędziłam na łonie natury. Oddawałam się tylko studjom przyrodo-znawczym. Z prawdziwą namietnością obserwowałam życie świadome zwierząt, ptaków, owadów i kwiatów. Owocem zakazanym moich studjów i wieloletnich spostrzeżeń będzie cykl artykułów p. t. „Problem świadomości macierzyństwa wśród zwierząt”. Cykl ten ukaze się na łamach „Wiedomości Literackich”.

Plk. Koc: Przez miesiąc wakacyjny byłem zajęty tworzeniem nowego obozu politycznego. Mam nadzieję, że uda mi się zdystansować samego Koskę Biernackiego. Obawiam się tylko, żeby mój obóz nie był także obozem odosobnienia. To znaczy, nie chciałbym, aby członkowie mego obozu nie byli odosobnieni w swoich poglądach politycznych.

Okres wakacyj spędziłem w letnich obozach harcerskich i strzeleckich. Trzeba zawnazu przygotowywać się do trudów i niewygód życia obozowego.

Felix Zandler.

CZY HISZ-PAŃSTWO W DOMU?

Sytuacja w Hiszpanji spędza mi sen z powiek. Ponieważ wiem, że wszelkie spędzanie jest niebezpieczne, postanowiłem tę sprawę przeciąć z szybkością dwunastu uderzeń gordyjskich na godzinę. Któż tam właściwie jest góra? A kto wariatem, który przychodzi do tej góry??

Mój przyjaciel facet bardzo oblatany, bo całymi dniami lata za drobnymi pożyczkami narodowemu, poradził mi, abym poleciał do Hiszpanji samolotem.

— Najlepiej wytrzaśnij jednopałowiec! — dodał

— A czy może być gramofon jedno-pltowiec? — spytałem ironicznie.

Obrzcił się i za karę pożyczzył mi tylko 10 złotych, a miał zaniar pożyczyc więcej.

Nie mając innego wyjścia, wyszedłem na pełne morze na starym kutrze, na który zaciągnąłem się jako pierwszy porucznik rezerwy.

Trzy razy księżyc obracał się z boku na bok, gdy wreszcie stary majtek krzyknął stamtąd, to znaczy z bocianiego gniazda:

— Ziemia, ziemia do kwiatów, do balkonów!

Stałem na lądzie objętym panogą wojny domowej na świeżem haśle. Najpierw skierowałem swój krok do restauracji, która tam nazywa się „los knaypos”. Kelner był suchym staruszką z mokrą głową

Powiedział mi, że może podać tylko befsztyk z kartoflami w mundurach. Po chwili befsztyk leżał przede mną bez dwóch: bez smaku i bez cebulki.

— Za kim pan jest, senor? — spytał kelner.

— Za...

— Za powstańcami!??

— Za pozwoleniem! — dokończyłem — Niech najpierw zjem!

Ponury kelner naostrzył nóż o mój befsztyk i spytał groźnie:

Emocjonujący start.

Rys. Wik, Warszawa



— Weź kochanie ze sobą tę parasolkę, zbiera się na deszcz.

— Zna pan gen. Franco?

— A pan zna generała Krupę? — odpartem ze złości. Starzec udobruchął się.

— Wie pan, — rzekł — że ten Franco ma dobrego Pietra i Paula! Poprostu: cykorja Franca! Wie, że ich zde-molujemy, jego i gen. Moła! Chociaż — dodał po namyśle — Franco i Moła idealnie gołą!

W tym momencie rozległ się huk armat.

— Potyczka? — spytałem z respektem.

— Nie, to 101 strzałów armatnich z radości, że u jednego znaleźliśmy w piwnicy 100 ukrytych kul armatnich...

Przy drugim stoliku usiadła Carmen z różą w zębach i na twarzy.

— Arystokratka — objaśnił kelner — to granda.

— Żona, czy córka granda?

— Nie, granda z tem, że to arystokratka! Ona jest eks...

— Ex-praczką, co? — wtrąciłem niedbale.

— Ekspedjentką ludzi na tamten świat! — dokończył ponuro starzec.

Zrobiło mi się zimno, jak na gwiazdkę, których mnó-

stwo zobaczyłem przed oczami. Żalowałem, że mam tak mało zębów, bo chętniebym sobie poszczekał.

— Raz w kozie śmierć! — krzyknąłem — Ludowiec jestem, psiamać! Wpadł front na fronta i wyciął mu kuranta! Carramba!!!

W drzwiach ukazał się drugi Hiszpan z typowem bolerem na głowie.

— Senor Alfonso, na los momentos!

Kelner zniknął. Wrócił atoli niebawem.

Kim pan właściwie jest? — spytał mnie podejrzliwie.

— Młody dziennikarz — dziennikarzel, można powiedzieć. Dziennikarz ludowy, poza tem humorysta czerwony: ludowitł, że tak powiem!

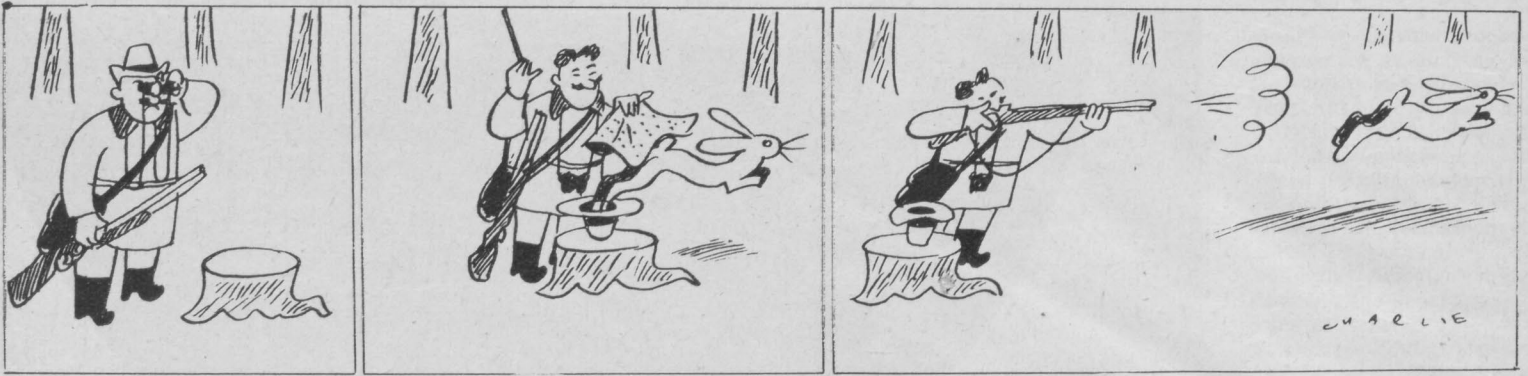
Starzec pobladł. Z oczu strzeliły mu dwa małe używane pioruny.

— To paszół-że ty wont, caballero!! — krzyknął. — Właśnie przed chwilą szef mi powiedział, że nasze miasto przeszło na stronę powstańców i z czerwonemi chuliganami nie chcę mieć nic wspólnego!!

Tegoż dnia opuściłem dziwny kraj, zwany Hiszpanją.

Mistrz czarnej magji

Rys. Charlie. Kraków



...na polowaniu.

NIE ROZMAWIAM
O POLITYCE.

Odkąd mój przyjaciel Fipcio, uzyskawszy dyplom uniwersytecki, powiększył grono bezrobotnych, przeżywam niesamowitą udrekę.

Parę tygodni temu łapie mnie w kawiarni mocno rozradowany:

— No, nareszcie, mam szansę odegrania wielkiej roli.. Poszukuje się 100 uczciwych obywateli. A przecież ja w czasie studjów nie należałem do Legjonu Młodych po to, by zdobyć posadę, ani nie poszedłem na płatnego funkcjonariusza komuny...

— Fipciu, kochanie, nie tak gorąco — usiłowałem go mitygować. Ale nie pomogło.

Po paru dniach znowu mnie dreczy:

— Teraz to już murowane. Pamiętasz jeszcze za premierostwa Grabskiego, jakżeśmy się wściekali na konieczność ciągłego optacania się posłom dla poparcia byle projektu rządowego? — I potem niezawsze bywało

wszystko w porządku. Ale teraz idzie hasło: „Dość kłajstru, trzeba patrzeć na rzetelną pracę“. A ja założyłem w moim powiecie trzy spółdzielnie. Chłopi nie chcą gadać z posłem wysyłanym do 4-ech sejmów tylko ze mną...

— Fipciu, nie podnoś buntu przeciwko doświadczonym i wytrawnym działaczom. Bunt młodzieży nigdy nie był popularny, nawet w Ameryce...

Aż wreszcie parę dni temu Fipcio znowu składa mi wizytę:

— No, już. Warszawa zainteresowała się moimi spółdzielniami. Nawet przyjechał do mnie pewien radca — nie mogę ci powiedzieć z jakiego urzędu — z zapytaniem, czy do lokalu spółdzielni nie potrzebuję parkietów. Chcieli mi dać całkiem zadarmo, ale moje chłopcy powiedziały, że w chłopskiej spółdzielni parkiety są niepotrzebne.

Jak się o tem dowiedział starosta, który miał iść na Kresy, to mnie zaprosił do siebie i długo mi opowiadał o tem, jak cenii moją

pracę i choć z początku uważał mnie za bolszewika, to teraz widzi, że się mylił. Potem zapytał czy nie mógłbym interwenjować, żeby go zostawili? Ale ja powiedziałem, że nie uznaję „kłajstrów“...

Aż dziś dostałem rozpaczyliwy list od jednego z przyjaciół Fipcia z terenu:

„Gdy dawny starosta odjechał na Kresy, a nowy jeszcze nie objął urzędowania, jeden z referentów starostwa polecił aresztować Fipcia za propagandę wywrotową. Prosimy o interwencję u właściwych czynników“.

Kochany Fipciu! Współczuję bardzo, ale wiesz, że my młodzi nie uznajemy kłajstrów. Poślę ci wałówkę, nawet paczkę tytoniu, którego nie paliłeś od trzech miesięcy, ale interwenjować nie będę.

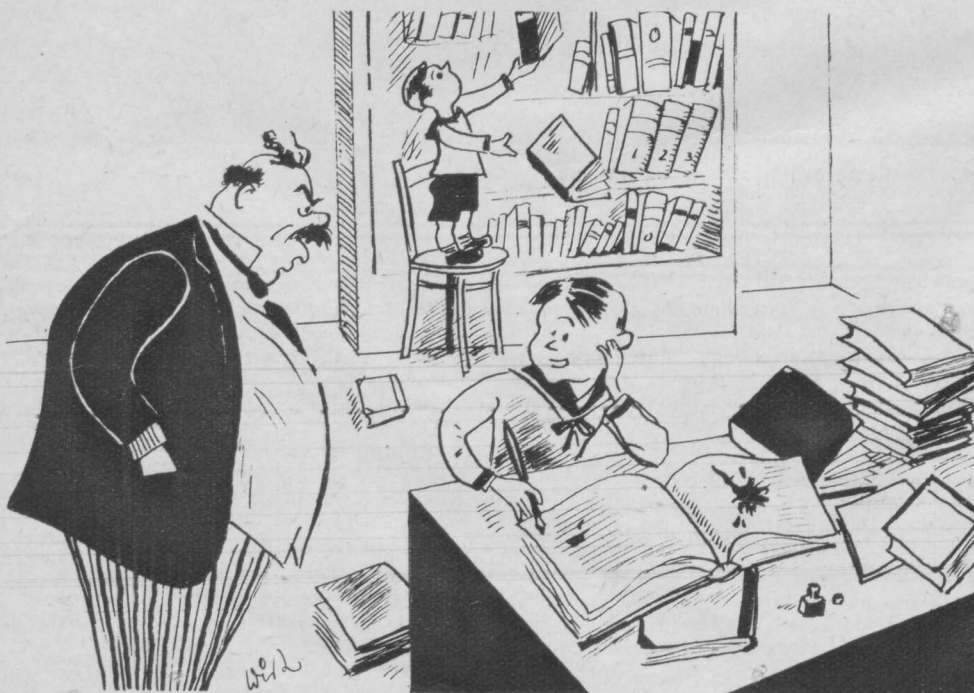
Ale od dzisiejszego dnia na drzwiach mego mieszkania i na stałym stoliku w kawiarni przybiłem wielkie plakaty: „O polityce nie rozmawiam“.

I gdy kochany Fipcio przyjedzie do mnie, pokażę mu ten plakat i położę na stole rewolwer.

Gs.

Po wprowadzeniu nowej ortografji.

Rys. Wik. Warszawa



— Bójcie się Boga, cóż to wyprawiacie z moimi książkami?
— Poprawiamy tatusiowi błędy ortograficzne.

NIEPOPRAWNY.

— Mój chłopcze, czy nie zastanowiłeś się nad tem, ile drogiego czasu pochłania gra w karty?

— To prawda, zwłaszcza mieszanie i rozdawanie kart!

JAK ON TO ZROZUMIAŁ.

Tolo pragnie pocałować pannę Misię. Pannienka jest jednak oporna.

— O, przepraszam! Nie pocałuję żadnego mężczyzny, zanim nie będę zaręczona!

— Proszę pani — mówi Tolo, wręczając jej swój bilet wizytowy — gdy się pani zaręczy, proszę mnie natychmiast pod tym adresem zawiadomić!

TRAWESTACJA BIBLIJI.

— Stasiu, powiedz mi, co znaczą zawarte w Bibliji słowa: „Oko za oko, ząb za ząb“?

— Nie wiem dokładnie, proszę pana profesora, ale sądzę, że już wtedy musiał być rozpowszechniony sport bokserski.

MIŁOSIERNY.

— Dlaczego się pan nie żeni, panie Süssengel?

— Z litości.

— Nad kim się pan tak litujesz?

— Nad kobietami. Na świecie są miliony kobiet, a ja mogę, niestety, tylko jedną uszczęśliwić.

COŚ ZE SZKOLNEJ FALI.

Aprikozenkranz: Jak się pan masz panie U.?

Untenbaum: Nie nazywam się już Untenbaum.

A.: Dlaczego?

U.: Mam już dość tego publicznego wymawiania rodowego nazwisko.

A.: Ja kubek w kubek to samo. Nazywam się teraz krótko i węzłkowato a romantycznie, jednym słowem Benio Gelb.

U.: Bardzo mi przyjemnie, Salomon Bourbon *jestem*.

Gelb: Też pan sobie wybrałeś nazwisko, bo *hiszpańskie*.

Bourbon: Nie, francuskie, trzeba się orjentować w polityce panie Gelb.

G.: Nie wiem rzeczywiście, czy moje nazwisko nie jest spóźnione?

B.: Nie martw się pan, do Francji i tak pana nie wyślą z rewizytą. A propos czy to pan mi przysłał ten list w esperanto?

G.: W esperanto? Ten list pisałem z podręcznikiem nowej ortografii dla klasy pierwszej, pan nie masz dzieci w szkole?

B.: Co nie mam mieć? Ale wolę o tym nie wiedzieć.

G.: Na analfabetę to mi pan zawsze wyglądałeś.

G.: Nie rób pan ważnego, dla mnie szkoła zaczyna się od liceum.

B.: Aha, dlatego, że nie wiadomo, czego tam uczą.

G.: Co nie wiadomo, pan nie wiesz, profesorowie nie wiedzą, uczniowie nie wiedzą, ale byli minister wie.

B.: Uspokoileś mnie pan, to zupełnie wystarczy.

G.: Co nie ma panu wystarczyć, kuratorem chce pan zostać?

B.: To nie dla mnie, ja lubię pewne posady.

G.: A propos, jak pan piszesz lubię, przez u czy przez ó?

B.: Pan myślisz, że mnie złapiesz, ja mam się trzymać A. U. i nie znać nowej ortografii.

G.: Co to jest A. U.?

B.: Pan nie wiesz Akademia Utrudnień.

G.: Uj rzeczywiście, że z tą nową pisownią

jest łatwiej, bo jak pan piszesz wąż, a jest źle, to pan mówisz, że to według nowej pisowni, a jak napiszesz wąż i jest źle, to że to według starej.

B.: Złote czasy dla naszych dzieci. Pożycz mi pan 100 zł., nie mam na książki dla nich.

G.: Pożycz przez rz czy ż?...

B.: Nie robi różnicy, może być przez ż, tu chodzi o 100.

G.: To tak, to pan taki jesteś patryjota, pan się nie stosujesz do elementarnych obowiązków obywatela, ojca i kupca, pan nie znasz zasad ortografii, brzydzę się z panem. Adieu, nie znam pana i żegnam!

B.: Panie G., żegnam przez ż czy rz!!

M. KOMAR.

Rozważania poolimpijskie

Olimpijada w Berlinie skończona. Polska po szeregu zaszczytnych porażek zajęła 19-te miejsce.

Złośliwi zarzucają naszym sportowcom, że dali się pobić Egipcjowi. Niema w tym nic dziwnego. Nie zapominajmy, że Egipt jest jednym z najstarszych państw i posiada wieloletnią kulturę sportową. Już przed pięcioma tysiącami lat w Egipcie umiano grać w piłkę, a u nas jeszcze do dziś dnia nie umieją.

Egipcjowi ulegliśmy, ale za to zwyciężyliśmy Filipiny, Meksyk, Nową Zelandję... Pobiliśmy także na łeb i na szyję księstwo Luxemburg i Australję.

Komitet organizacyjny wszystko bardzo mądrze urządził. Szesnastodniowy pobyt w Berlinie bardzo dobrze naszym sportowcom zrobił. Taki wypoczynkowy urlop całkiem słuszenie się im należał. Niektórzy zawodnicy byli chorzy już w Warszawie. Tym znowu należał się urlop zdrowotny.

Chorzy zawodnicy dopiero w Berlinie przychodzili do siebie. Każdy z nich z prawdziwym samozaparciem i poświęceniem pilnował swego zdrowia i oszczędzał siły na następną olimpiadę.

Także ci zawodnicy, którzy przyjechali do Berlina zupełnie zdrowi, ulegli masowej psychozie i rozchorowali się. Walasiewiczówna

Nowa pisownia.

Rys. J. Bickels. Łódź



- Powiedz maty, jak się pisze TRUKAT?
- A po co?
- Bo, chcę unieść podanie o rozwud...

miała wyciągnięte ścięgno. Noji chory żołądek, Verrey serce itd. — jednym słowem nasza reprezentacja stanowiła dla swoich przeciwników *niezdrową konkurencję*.

Polska na olimpiadzie berlińskiej nie wygrała. Nie trzeba jednak peszyć się tem i przejmować. Narazie poznaliśmy tylko *odwrotną stronę medalu olimpijskiego*, ale to się musi zmienić. Miejmy nadzieję, że Polacy będą mądrzy po szkodzie, że nasz lekkoatleta, który widział, jak skaczą o tyczce po rozum do głowy i sam zacznie podobnie skakać. To samo będzie z biegaczami, bokserami itd. Dobry przykład nie pójdzie na marne.

Narazie przedewszystkiem nasi sportowcy powinni jak najwięcej ćwiczyć i trenować. Wtedy Polska napewno poprawi swoje wyniki i kto wie, czy na następnej olimpiadzie w Tokio nie zdobędzie 18-go miejsca!

Napisał Felix.

Wakacyjna metamorfoza.

Rys. Wik, Warszawa



Przyjazd.



Odjazd letników.

Warszawa — Wenecja.

(Straszny sen przed powrotem z wakacji).

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Ach to pan jest tym, co przed wyjazdem zapomniał zakręcić kurek...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ŻŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.